

Józef Lebiezdiewicz

1930 - 2004



W środę, 14 lipca, pożegnaliśmy mgr. Józefa Lebiezdiewicza. We mszy świętej uczestniczyły rzesze Jego uczniów, przyjaciół, kolegów, dla których był nauczycielem, pracodawcą, dyrektorem. Jakże niewielu z nas, zebranych by w ostatniej drodze ziemskiego życia towarzyszyć Józefowi Lebiezdiewiczowi, zdawało sobie sprawę, jak tragiczny był czas Jego wzrastania. Wiedzieliśmy, że był człowiekiem prawym, konsekwentnym i niezłomnym, ale nie wiedzieliśmy, jaki los i zakręty historii ukształtowały charakter i zdecydowały o życiowych wyborach. Życie Józefa Lebiezdiewicza mocno, bardzo mocno, było związane z tragicznymi losami naszego kraju i Polaków.

Urodził się 8 czerwca 1930 roku w Kulbakach, w powiecie Lida na Wileńszczyźnie. Tam właśnie ojciec Pana Dyrektora, żołnierz armii generała Józefa Hallera i kombatan wojny polsko - bolszewickiej otrzymał - w nagrodę za zasługi bojowe - 25-hektarowe gospodarstwo. W roku 1930 nic nie zapowiadało przyszłych kataklizmów. Wszystko wskazywało raczej, że dzieciństwo Józefa

Lebiezdiewicza upłynie w tej litewskiej, ale polskiej Arkadii w normalnym wymiarze życia społecznego, wśród łąk zielonych, pagórków leśnych, pól wyłaczanych pszenicą...

Hekatomba II wojny światowej miała niebawem dotknąć miliony Polaków i w tragiczny sposób odcisnąć piętno na setkach tysięcy polskich rodzin. Józef Lebiezdiewicz, w wieku raptem 9 lat, wyrwany ze szkolnego obowiązku, poznał zło sowieckiej okupacji: 10 lutego 1940 roku o godzinie trzeciej nad ranem sowieci rozpoczęli wywózki Polaków w ludzkim powiecie. Z najbliższej stacji kolejowej, zaopatrzeni w najbardziej niezbędne rzeczy, zabierane w przeciągu paru minut pod batem pospieszających razów sowieckich żołnierzy Lebiezdiewiczowie zostali wywiezieni na Syberię, do miejscowości Asino, leżącej na północ od Tomsku. Ukrywający się przed Sowietami ojciec Józefa Lebiezdiewicza dobrowolnie zgłosił się na stację kolejową, by wraz z matką, żoną i synem doświadczyć wywózki.

45-stopniowy mróz był normą. Zakwaterowanie w 100-osobowym baraku, głód i praca przy wyrębie lasu to były historyczne i doświadczane osobiście kowadła, na których „nasz matematyk” wykuwał swój los i kształtował charakter. Bez wieści, w przepastnej tajdze zaginęła babka a sam Józef Lebiezdiewicz kilka razy otarł się o śmierć. Wojenne zawirowania i doświadczenia przyczyniły się do śmierci ojca. Nie mogąc wrócić do swoich chudob i miejsc zabranych Polakom po konferencjach kształtujących granice, nie mając żadnej alternatywy, pozbawieni dorobku życia Józef Lebiezdiewicz z matką przybyli do Polski. Repatriacyjna tułaczka: zrazu Poznań, krótkotrwałe osiedlenie na „ziemiach odzyskanych” i wreszcie przeprowadzka w województwo białostockie, gdzie mieszkali jedyni krewni. W 1946 roku Józef Lebiezdiewicz rozpoczął naukę w V klasie szkoły podstawowej w Tykocinie. Następnie ukończył Liceum Pedagogiczne w Białymstoku. Chciał studiować na politechnice. Ostatecznie wybrał matematykę w warszawskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, którą ukończył w 1955 roku.

Przejeżdżając przez Kujawy zauroczył się tą krainą, więc po studiach z radością przyjął skierowanie do pracy w województwie bydgoskim. Wybrał aleksandrowskie liceum, w którym pracował trzy lata, a 15 lipca 1959 roku został Józef Lebiezdiewicz powołany na stanowisko Dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Ciechocinku, którym kierował do 1975 roku, by potem przejść na stanowisko Inspektora Oświaty i Wychowania.

To życiowe doświadczenia okresu wzrastania uczyniły z Józefa Lebiezdiewicza człowieka silnego i konsekwentnego. My, którzy byliśmy jego uczniami i uczyliśmy się w szkole przez niego kierowanej, możemy śmiało powiedzieć, że dane nam było uczyć się w szkole nowoczesnej i po prostu dobrej, dającej absolwentom gruntowne wykształcenie, które otwierało drogę do życiowych karier i awansów. Szkoła była pasją życiową dyrektora i matematyka Józefa Lebiezdiewicza. „Ty kawalerze odwiedź fryzjera, a ty panno przyszyj tarczę” - my, Jego uczniowie, pamiętamy te słowa, a ci, którzy nie mieli szczęścia być Jego uczniami na pewno słyszeli te i inne opowieści, które budują do dzisiaj wizerunek legendarnego Dyrektora. Pamiętamy ten mistrzowski błysk w oku, gdy nagle, przy jakimś skomplikowanym zadaniu, któryś z Jego uczniów

proponował inne rozwiązanie. Że matematyka jest królową nauk dzisiaj wiemy na pewno i, choć wtedy byliśmy sceptyczni wobec tej prawdy, dzisiaj nadto dobrze i na sobie czujemy jej dotyk. Józef Lebedziewicz umiał też pokazać, że matematyka jest piękna. Gdy stawał przy tablicy, gdy wykładał, gdy poszukiwał rozwiązań całym sobą mówił nam: „Popatrzcie, jak piękna jest matematyka, jak piękna jest wiedza”, a mógłby przecież zamiast tej prawdy mówić nam: „Popatrzcie, jak ja pięknie uczę matematyki”.

Gdy w 1989 roku dowiedział się o śmiertelnej chorobie i usłyszał diagnozę brzmiącą jak wyrok, dającą tylko rok życia, rozpoczął swoją wielką walkę z chorobą. Zmagając się z nią przeżył ją o 15 lat.

Pożegnaliśmy Józefa Lebedziewicza, człowieka,

który pokazał jak drogi jest mu Ciechocinek i los jego przede wszystkim młodych mieszkańców, który traktował swą pracę w najwyższym wymiarze, bo jako misję. Józef Lebedziewicz całym swoim życiem dowiódł, że powołał go Pan do dzieła wielkiego i dzisiaj, po pracowitym życiu to zadanie wykonał. Żegnamy profesora, który swym kolegom i swoim uczniom mówił, że nauka jest instrumentem, przez który odnajduje się innego człowieka w nawet najbardziej mrocznych czasach. Łączymy się w bólu z rodziną. Wierzmy, że na asfodelowych łąkach niebieskich, może innych od tych kwiecących się w Kulbakach w ludzkim powiecie będzie dalej pełnił swoją misję, że i tam będzie pracownikiem Pana Boga.

Zbigniew Ostrowski

Człowiek nie wszystek umiera...

Dnia 14 lipca pożegnaliśmy Józefa Lebedziewicza - cenionego pedagoga, wieloletniego dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Ciechocinku, Inspektora Oświaty i Wychowania w Urzędzie Miejskim naszego uzdrowiska.

Zmarły pochodził z Kresów Wschodnich. W wyniku niezwykle zawirowań losu po wojnie znalazł się w Poznaniu, potem w Białostockiem, by wreszcie osiąść na stałe na Kujawach. Zamieszkał w Ciechocinku.

Raczej nieufne w stosunku do napływowych, jak się tu powszechnie nazywa nowych mieszkańców, uzdrowisko przyjęło Józefa Lebedziewicza przychylnie. Wkrótce powierzono Mu odpowiedzialne stanowisko dyrektora miejscowego Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Ciechocinku. Był rok 1959.

Właśnie jako dyrektora i nauczyciela matematyki poznałam Zmarłego, gdy rozpoczęłam naukę w naszym liceum. Zapamiętałam Go jako człowieka sumiennego, wiele wymagającego od siebie i od innych, konsekwentnego i zasadniczego. W okresie sprawowania przez Niego funkcji dyrektora, tj. do 1975 roku, ciechocińskie liceum umocniło swoją pozycję wśród tego typu placówek w województwie bydgoskim, polepszyło bazę dydaktyczną, podniosło poziom nauczania. Swoim następcem Dyrektor Lebedziewicz postawił wysoką poprzeczkę, im nie pozostawało już nic innego niż zmierzać ku jeszcze lepszemu.

Gdy po reformie administracyjnej kraju zaproponowano Panu Lebedziewiczowi funkcję Inspektora Oświaty i Wychowania w Urzędzie Miejskim w Ciechocinku, przyjął to jako kolejne dla siebie wyzwanie, możliwość zmierzenia się z nowymi problemami i konieczność sprostania nowym wymaganiom. Wówczas po raz drugi los zetknął mnie z Józefem Lebedziewiczem, bo to On przyjmował mnie do pracy w jednej z ciechocińskich szkół, gdy krótko po studiach wróciłam do ro-

dzinne miasta, by tu znaleźć swoje miejsce w życiu.

Także i funkcję inspektora Józef Lebedziewicz sprawował z wielkim oddaniem i rzetelnością, koordynował pracę wszystkich placówek oświatowych uzdrowiska ze znanym zagadnieniem, co przyniosło Mu uznanie przełożonych i szacunek podwładnych.

Krótko przed emeryturą Pan Józef Lebedziewicz stał się moim kolegą z grona pedagogicznego, zatrudniony bowiem został na stanowisku nauczyciela matematyki w szkole, do której przed laty mnie skierował. I tu, będąc nauczycielem, udowodnił, że na każdym stanowisku jest człowiekiem odpowiedzialnym, sumiennym i życzliwym.

Zarówno będąc moim nauczycielem matematyki i dyrektorem liceum, do którego chodziłam, jak i Inspektorem Oświaty i Wychowania oraz kolegą z grona w mojej pamięci Pan Józef Lebedziewicz zapisał się jako człowiek prawy, życzliwy i pracowity oraz jako profesjonalista w każdym calu.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. To nieprawda. Pewnie, że znajdziemy nową osobę do pełnienia takiej czy innej zwolnionej funkcji, do obsadzenia wolnego stanowiska, ale przecież Ten, Który Odszedł pozostawił w miejscu, w którym żył i pracował, część siebie, niezatarty ślad, wszak człowiek nie wszystek umiera...

I właśnie tego, co było szczególne i niepowtarzalne w Tym, Który Odszedł, nikt i nigdy nie zastąpi...

Choć Pan Józef Lebedziewicz od wielu lat nie pracował, korzystał z zasłużonej emerytury, tak na trwałe wpisał się w historię naszego miasta, że śmiało możemy rzec trawestując słowa poety: Ślad na Jego ziemskiej drodze ocaleje od zapomnienia, a stanie się tak przede wszystkim za sprawą pedagogicznej działalności Zmarłego...

Klara Drobnińska